Nr. 85. Lwów — Czwartek dnia 13 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. św. Justyna M. | Hypacyusza B. — Jutro: Sob. 7 Boleści NMP. | Maryi Egip.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 24 — Zachód „ „ 6 m. 39

Długość dnia godzin 13 min. 15 — Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Równouprawnienie stopniowe.

Carskim ukazem z 12-go grudnia starego stylu, a więc cztery miesiące temu, polecono rosyjskiemu komitetowi ministrów rozpatrzyć wszystkie rozporządzenia administracyjne, niezgodne z ustawami zasadniczemi, a mające moc obowiązującą tylko na czas pewien, i usunąć z nich te, które są zbyteczne, pozostawić zaś jeno niezbędnie potrzebne. Komitet ministrów zbiera się odtąd trzy razy na tydzień, pracuje podobno nader gorliwie, lecz dotychczas jeszcze się nie uporał z przedstawionym mu materyałem. Nic dziwnego! Pod olbrzymią górą rozporządzeń doraźnych, wydawanych nieraz przez byle gubernatora, a różnych w różnych miejscowościach i zazwyczaj zupełnie ze sobą niezgodnych, całkiem zniknęły ustawy, które teraz muszą być wyszukiwane, jakby jakieś archeologiczne wykopaliska. Ale co gorzej: te rozporządzenia tymczasowe przetrwały lat dziesiątki, działały przez ten czas jak ustawy, wpłynęły więc na wszystkie stosunki tak głęboko, iż teraz się okazało, że choć czynownictwo pracowało w pocie czoła nad zjednoczeniem kresów ze środkiem państwa, to jednak przez swą samowolę osiągnęło skutek wręcz przeciwny, bo każda tak zwana „kresowa“ gubernia posiada inny podstawowy ustrój, tworzy pod tym względem jakby osobne państewko. Sprowadzić teraz to wszystko pod jeden strychulec ustaw stałych jest trudnością nielada, bo trzeba dbać o to, aby wszystkie miejscowe stosunki nie były naraz przewrócone do góry nogami. Chociaż tedy ukaz z 12 grudnia nakazał dążyć do równości praw i obowiązków, to jednak komitet ministrów musiał uznać, że warunki życia zalecają rozłożyć tę równość na raty, dawać ją stopniowo, trochę teraz, trochę później. Ale i takie stopniowanie w czasie nie zadowala jeszcze komitetu: wprowadza on nadto stopniowanie podług okolic. Co innego zamierza przyznać Polakom w Kongresówce, co innego na Litwie, jeszcze co innego na Białorusi, a znowu odmienną miarę przykładą do tych, którzy się urodzili i wychowali w głębi Rosyi — i to wszystko nietylko w prawach politycznych, ale także osobistych, naprzykład w możności zajmowania stanowisk urzędowych. Czy to już koniec? Bynajmniej! Komitet obmyślił jeszcze inne przegródki. Oto, każdemu ministrowi zostawił „w zasadzie“ swobodę stanowienia o tem, jak wysoko w jego departamencie może Polak awansować. Istna chińszczyzna! Słusznie wybitni rosyjscy pisarze dowodzili zaraz po wydaniu ukazu z 12-go grudnia, że skoro czynownictwo tak zagmatwało stosunki, to czynowniczy komitet ministrów pewnie ich nie potrafi rozsądnie rozplątać i że dlatego o wiele jest praktyczniej wezwać przedstawicieli narodu, aby przekreślili wszystko, co było, i napisali nowe prawa. Rzeczywiście tak byłoby najlepiej, ale czynownictwo właśnie tego nie chce, bo się spodziewa uratować jak najwięcej swego. Komitet ministrów tworzy tedy nowe różnorakie podstawy życia, chociaż jednocześnie jeden z członków tego komitetu, minister spraw wewnętrznych Bułygin opracowuje na mocy ukazu z 3-go marca patent o zwołaniu zgromadzenia prawodawczego. Kto pracuje na seryo: komitet ministrów, czy minister Bułygin, a kto z nich mydli społeczeństwu oczy? — trudno osądzić nietylko nam, ale także im. To zależy od przyszłych wypadków i od wstrząśnienia, jakie one sprawią.

Jak rzeczy dziś stoją, zamierzono przyznać naszemu narodowi tylko minimum z tego minimum, którego ono się domaga. Sami Rosyanie, a przynajmniej ogromna ich większość przyznaje, że we wszystkich memoryałach polskich, podanych rządowi, znajdują się tylko takie wymagania, bez których żyć nie można, rozwijać się normalnie nie sposób, więc albo trzeba umrzeć, albo się burzyć, być w stanie ciągłej rewolucyi. Ponieważ nie chcemy ani jednego, ani drugiego i ponieważ śmierć narodu nie może być nawet z rosyjskiego stanowiska przedmiotem politycznych rozważań, przeto trzeba nam przyznać prawa językowe w zakresie nauczania, sądownictwa, zarządu miejscowego, trzeba przyznać samorząd gospodarczy i prawo do zajmowania urzędowych stanowisk w kraju. Tylko tego domagają się polskie memoryały; separatyzmu politycznego nie ma w tem ani śladu. Ci Rosyanie, którzy z uznaniem to podnoszą, dodają jednak, że „wszystkiego tego odrazu przyznać nie sposób, lecz można stopniowo“. Ale nie wszyscy są tak łaskawi. Inni tak mówią: „Już, to pewna, że Rosya nie jest Prusami, ale nie jest także Austryą. Nie potrzebuje ona gnębić Polaków, jak Prusy, ale może się obejść bez austryackiego kuglarstwa. Przedewszystkiem powinna dobrze wrazić w umysły polskie, że lekceważyć praw panującego narodu nie wolno i że on się zna na lisich sztuczkach. Zdaje się, że teraz Polacy zapomnieli o tej prawdzie. Przypomnieć ją im i tak ją mocno postawić, aby się z nią zrośli — oto nasze zadanie, które na zawsze wyjaśni stosunek“.

Te dwa zdania są krańcowe. Komitet ministrów poszedł drogą środkową. O samorządzie gospodarczym, o radach powiatowych, złożonych z obywateli, wybieranych przez ogół, o prawie nabywania każdej ziemi, jaka będzie wystawiana na sprzedaż, o prawie zajmowania urzędów komitet ministrów ani słyszeć teraz nie chce, lecz powiada, że z czasem może i do tego przyjdzie. Zgadza się natomiast, żeby tak w Królestwie, jak na Litwie uczono w szkołach języka polskiego i żeby ten wykład, jako też wykłady religii katolickiej odbywały się po polsku. Nadto będzie nakazane urzędnikom, ale tylko tym, którzy ustawicznie się stykają z ludnością, iżby się nauczyli po polsku, a na Litwie także po litewsku. Oto wszystko, nie licząc jeszcze tego, że Polak będzie miał prawo kupować ziemię od Polaka. Więcej dać „teraz nie sposób“ — powiadają Rosyanie. Widocznie zachowują sobie na potem zarzewie niezadowolenia i możność robienia polityki na własną rękę, a na osobisty pożytek czynowników.

O jakiemś „austryackiem kuglarstwie“ prawią rosyjscy wielbiciele systemu czynowniczego. Gdzież więcej kuglarstwa, jak nie w takiem traktowaniu naszej sprawy w komitecie ministrów, któremu ukaz zalecił dążyć do równouprawnienia?

O ekonomicznej odrębności Węgier.

Sejm węgierski wybrał, jak wiadomo, komisyę dla ułożenia adresu do tronu. Komisya przyjęła projekt adresu, opracowany przez hr. Wojciecha Apponyiego, jednakże złagodziła niektóre zdania. Baron Banffy, wielki zwolennik odrębności ekonomicznej, dołożył do adresu odpowiednie ustępy, poczem projekt uznano za wyśmienity i postanowiono wnieść go do pełnego sejmu, gdzie on z pewnością przejdzie. To będzie chwila przełomowa. Wypadnie Koronie wydać orzeczenie o sejmie, z którym Monarcha nie może przyjść do ładu; wypadnie go rozwiązać. W przewidywaniu, że tak nieuniknienie stać się musi, przybył hr. Tisza do Wiednia, aby na audyencyi uprzedzić Cesarza, że się pojawi taki adres. Być może, iż zapadnie postanowienie, które uprzedzi głosowanie nad adresem. Wprawdzie zjednoczona opozycya dowodzi, że sejmu nie wolno rozwiązać, bo nie ma rządu, którýby miał prawo podpisać edykt, ponieważ gabinet Tiszy już otrzymał dymisyę. Nic jednak łatwiejszego, jak powołać jakikolwiek gabinet, choćby nawet ten sam Tiszy. Pozostanie jeszcze drugi opozycyjny zarzut przeciw rozwiązaniu sejmu, mianowicie ten, że trwa stan *ex lex*, ale jeżeli opozycya popiera ten zarzut precedensami dawnymi, to precedens niedawny pozwala na rozwiązanie sejmu w czasie bezbudżetowym, bo właśnie tak się stało w lutym, a opozycya przyjęła mandaty i uważa je za ważne. Otóż w takiej chwili odezwał się w Peszcie jeszcze raz głos przestrogi, głos nie polityka, lecz uczonego ekonomisty Matlekovicsa. Rozumuje on w ten sposób: Rozpatrując znane żądania nowej sejmowej większości ze stanowiska gospodarstwa krajowego, odrazu się przychodzi do podstawowego wniosku, że odrębność ekonomiczna jest zupełnie możliwa bez odrębności wojskowej, ale wojskowa bez ekonomicznej nie da się przeprowadzić, jeżeli Węgry chcą po uzyskaniu owej odrębności utrzymać z Austryą ścisły sojusz militarny, albowiem w takim razie musi powstać konwencya wojskowa, określająca dokładnie, ile wojska i w jakim stanie muszą utrzymywać obie sprzymierzone strony. Rzecz tedy jasna, że w konwencyi militarnej trzeba będzie Węgrom przystać na warunek, iż ich armia nie zmniejszy się ani o jednego żołnierza, owszem wzrośnie o tę ich liczbę, jaka będzie potrzebna dla obsługi haubic i nowych okrętów. Przerzucenie na Węgry całego utrzymania ich armii zwiększy stale budżet wydatków państwowych o jakie 150 milionów koron, nie licząc wydatku doraźnego na arsenały, odrębne sztaby, wojenne porty i różne inne urządzenia. Właśnie dlatego, że odrębność wojskowa wpłynie w ten sposób na budżet, nie można jej przeprowadzić bez odrębności ekonomicznej. Przedewszystkiem tedy trzeba się obliczyć, jaki może być skutek tej właśnie ekonomicznej odrębności.

Da się ona uskutecznić trojako. A więc najpierw tak, że Austrya i Węgry stworzą całkiem osobne obszary celne, jak każde inne obce sobie państwa. Powtóre tak, że Austrya i Węgry, przy wzajemnej odrębności, będą jednak traktowały siebie jako państwa najbardziej uprzywilejowane. Po trzecie zaś tak, że Austrya i Węgry zawierać będą z obcemi państwami traktaty handlowe, jakie im się podoba, ale między sobą będą jednocześnie zawierały osobne, wewnętrzne traktaty, ułożone oczywiście tak, żeby tylko im przynosiły pewne korzyści. Oprócz tych trzech form, żadnych innych dotąd nie wymyślono i wprost niepodobna wymyśleć. Trzeba zatem wybrać jedną z tych trzech.

Jeżeli będzie wybrana forma pierwsza, wówczas odrazu powstanie kwestya: do którego obszaru celnego, do austryackiego, czy węgierskiego, należą Bośnia i Hercogowina? Sporu tego niepodobna będzie załatwić bez wmieszania się mocarstw podpisanych na protokole kongresu berlińskiego, ponieważ krajów okupowanych nie można samowolnie podzielić, ani też w całości przyłączyć do któregoś jednego obszaru celnego, albowiem dano je nie Austryi, ani Węgrom, lecz Austro-Węgrom. Powstanie takiego sporu zmusi Węgry do stworzenia własnej dyplomacyi, bo bez niej któż byłby węgierskim orędownikiem przed mocarstwami? Wreszcie węgierskie produkta rolnicze nie miałyby żadnego przywileju na austryackich rynkach i nie wytrzymałyby konkurencyjnej walki z produktami np. rosyjskimi. Ta więc forma zapowiada same straty.

Forma druga wprost niemożliwa, bo byłaby konkurencya innych obcych państw, którym przyznano prawa korzystania z taryf i ceł, jakie kiedykolwiek dane będą komuś najbardziej uprzywilejowanemu.

Pozostaje forma trzecia: unia celna z taryfami wewnętrznemi. To będzie zmiana teraźniejszego stosunku, ale wcale nie ulepszenie jego i nie odrębność. Powstanie tylko kilka tysięcy nowych urzędników, ale skarb nic nie zarobi, bo rzecz jasna, że ile Węgry każą zapłacić Austryi za import fabrykatów, tyleż Austrya potrafi odebrać od Węgier w formie cła na produkta rolnicze. Zamiast odrębności ekonomicznej, powstanie odrębność biurokratyczna, a kraj zubożeje, bo podatki się zwiększą na utrzymanie armii, a wszelka produkcya, znalazłszy się w trudniejszych warunkach zbytu na zewnątrz kraju, zmniejszy swe rozmiary.

Z życia Polaków w Berlinie.

Po kolonii polskiej w Berlinie powiał jakiś lepszy duch. Zatarły się osobiste niechęci, znikły interesy partyjne, a wszyscy wytężają swoje starania jedynie w tym kierunku, aby ile możności przeciwdziałać zniemczeniu się rodaków osiadłych tam od dawna.

Stosownie do potrzeb kolonii są tam cztery rodzaje organizacyi: kościelna, wychowawcza, ekonomiczna i polityczna. Komisya kościelna, założona niedawno, ma ogromnie doniosłe znaczenie, wobec macoszego traktowania Polaków przez tameczną władzę duchowną. O każde polskie kazanie nieledwie bić się tam trzeba z odpowiednim proboszczem, który więcej się czuje urzędnikiem pruskim, aniżeli duszpasterzem katolickim. Stąd poszło, że się w roku zeszłym utworzyły we wszystkich prawie parafiach polskie komitety kościelne, które przez prezesów swoich i delegatów zjednoczyły się w centralną komisyę do spraw kościelnych. Staraniom tej organizacyi zawdzięczają tameczni Polacy, że w niektórych parafiach osiągnęli już to, czego dawniej nie mieli. Obecnie główna walka między komitetami i komisyą a władzą duchowną toczy się o polską naukę przygotowawczą dla dzieci, mających przystąpić do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Księża dopiero w dwóch parafiach, i to w ograniczonych rozmiarach zaprowadzili ją po bardzo energicznych staraniach tego komitetu. Śmiesznem może się wydawać, że o tak naturalne rzeczy parafianie polscy muszą walki staczać z duchowieństwem, ale w dyecezyi wrocławskiej, do której i diaspora brandenburska należy, jest ono przez biskupa kardynała Koppa pod względem politycznym zdemoralizowane. Żaden xiądz nie chce popaść w podejrzenie, iż Polacy są z niego zadowoleni. Woli, że się na niego uskarżają i że są z niego niezadowoleni. To mu daje dobrą cenzurę i u rządu i u biskupa. Xięży, którzy trzymali z ludnością polską i uczęszczali na posiedzenia polskich Towarzystw, natychmiast z Berlina odwoływano i posyłano do zapadłych miejscowości na Górnym Szląsku.

Organizacyą o charakterze ekonomicznym są dwa banki ludowe „Skarbona“ w Berlinie i „Pomoc“ w Charlottenburgu. Obie dość pomyślnie się rozwijają. Pod względem ekonomicznym i kulturalnym dobrze także oddziaływają na rodaków naszych w Berlinie liczne tameczne Towarzystwa polskie. Jest ich przeszło 50, a dążą przedewszystkiem do ekonomicznego i kulturalnego rozwoju tysięcy rodaków, zrzeszonych w Towarzystwach związkowych.

Niezmiernie pożyteczną jest organizacya wychowawcza skupiająca się w rękach Towarzystwa „Oświata“. Zakres jego działalności jest nader rozległy. Zajmuje się ono rozszerzaniem w berlińskiej kolonii polskich książek, rozdawaniem elementarzy i katechizmów między dziatwą, wysyłaniem dzieci polskich berlińskich na czas wielkich wakacyi szkolnych do Księstwa i Prus zachodnich (w roku zeszłym wysłało nawet 19 tu chłopców do Krakowa do parku Jordana), urządzaniem przedstawień teatralnych dzieci dla dzieci; nadto zimą odbywają się z jego poręki w kilkunastu salkach w różnych dzielnicach Berlina schadzki familijne rodziców z dziećmi, a latem wycieczki wspólne także rodziców z dziećmi do ogrodów przedmiejskich. Na zabawach tych, dzieci uprawiają śpiew, deklamują wierszyki itd.

W tym roku urządza Tow. „Oświata“ podobne jak w zeszłym roku w ciągu postu wykłady ludowe imienia Adama Mickiewicza. Tym razem doznawać one będą niewątpliwie wielkiego powodzenia, bo zarząd wpadł na dobrą myśl, żeby te wykłady ożywić illustracyami za pomocą obrazów świetlnych. Niebawem więc ujrzą Berlińczycy w ogromnych reprodukcyach widoki Krakowa, Warszawy, Poznania, historyczne obrazy Matejki, cykl obrazów Grottgera i t. p., wszystkie objaśnione przez osobnych mówców.

Wreszcie słów parę o berlińskiej organizacyi politycznej. Właściwą władzą wyborczą jest „Komitet polityczny na Berlin i Brandenburgię“, któremu do pomocy utworzono „Towarzystwo wyborcze na Berlin i Brandenburgię“, mające na celu zszeregowanie ile możności jak największej liczby rodaków w Brandenburgii, aby ich z jednej strony obudzić z narodowego i politycznego uśpienia, a z drugiej strony zorganizowaniem stałych składek dostarczyć Komitetowi politycznemu dostatecznych funduszów na cele agitacyi i na sprostanie obowiązkom, które spadły na Polaków w Berlinie przez przyłączenie wychodźtwa polskiego do centralnej organizacyi wyborczej w kraju. Z inicyatywy tego Komitetu politycznego, w którym praca obecnie także weszła na normalne tory, odbędzie się w najbliższym czasie cały szereg wieców agitacyjnych.

Korespondencye.

Wiedeń 11 kwietnia.

(Kilka dat statystycznych o pszczelnictwie. Ludwik Bösendorfer. Balet osnuty na tle życia Chopina. Konduktor kolejowy laureatem literackim).

(y). Z ostatniego zeszytu wiadomości statystycznych z dziedziny rolnictwa, wydawanych przez c. k centralną komisyę statystyczną, dowiadujemy się, że rok ubiegły, który na ogół biorąc fatalnie wypadł dla rolników, mimo to w jednej, co prawda ubocznej i nie wszędzie kultywowanej — gałęzi gospodarstwa rolnego przyniósł niebywale świetne wyniki, a mianowicie w pszczelnictwie. Od lat przeszło dwudziestu nie był zbiór miodu i wosku w Austryi tak nadzwyczajnie obfity, jak w roku 1904. Wynosił on ogółem 7 266.100 kilogramów i był o 48% większy od zbioru roku poprzedniego, tj. 1903, a o 38% większy od przeciętnego zbioru z ostatnich lat dwudziestu od 1884 do 1904. — Ogólna wartość tego zeszłorocznego zbioru wynosi przeszło 10 milionów koron, a mianowicie wartość miodu 9,498.834 koron, a wartość wosku 826.590 koron, licząc przeciętną cenę targową miodu po 1 kor. 36 hal. a wosku po 2 kor. 86 hal. za kilogram. — Liczba ulów, znajdujących się w całej Austryi, wynosiła z końcem roku ubiegłego 1,064.505, zwiększyła się tedy w porównaniu z rokiem poprzednim o 108.959, co świadczy najwymowniej o podnoszeniu się pszczelnictwa.

Wszystkie bez wyjątku pisma tutejsze zamieściły wczoraj bardzo ciepło napisane fejletony, poświęcone fabrykantowi fortepianów Ludwikowi Bösendorferowi, obchodzącemu w tym dniu 70-tą rocznicę urodzin. Bösendorfer jestto jedna z najsympatyczniejszych postaci starego mieszczaństwa wiedeńskiego, człowiek, który własną pracą z małych początków dorobił się majątku i znaczenia i rozszerzył po całym świecie dobrą sławę przemysłu wiedeńskiego w dziedzinie fabrykacyi fortepianów. Nie ma dziś bowiem takiego zakątka ziemi, zamieszkałego przez ludzi cywilizowanych i lubiących muzykę, gdzieby nie znano Bösendorferowskich fortepianów. Już na wystawie paryskiej w r. 1867, gdzie po raz pierwszy przedstawiono je międzynarodowej publiczności, zrobiły one furorę, a dziś są w całem tego słowa znaczeniu artykułem światowym. Ale bo też nie ma może drugiego fabrykanta na świecie, któryby dbał tak bardzo o dobrą reputacyę swej firmy, jak Bösendorfer. Dość powiedzieć, że nie wypuści on ze swej fabryki ani jednego fortepianu, zanim nie zostanie on w jego obecności ograny i wypróbowany na wszystkie możliwe sposoby. Nietylko jako fabrykant fortepianów znany jest Bösendorfer Wiedeńczykom i wogóle sferom muzykalnym, ale także jako założyciel i właściciel znanej sali koncertowej w śródmieściu Wiednia na Herrengasse, niezbyt wielkiej, bo mogącej pomieścić tylko 570 osób, ale odznaczającej się idealną akustyką. Sala ta przerobiona została z dawnej ujeżdżalni księcia Jana Liechtensteina. Dla młodych muzyków, odznaczających się talentem, jest Bösendorfer prawdziwym dobrodziejem i na setki możnaby policzyć takich, których wspierał podczas studyów i którym podarował fortepiany. Nietylko jednak takim młodym adeptom sztuki, lecz i artystom wielkim wyświadcza on na każdym kroku przysługi, które kosztują go ogromne sumy. Artysta taki pierwszej miary odbywa np. tournée

---

4)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

POWIEŚĆ

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Obserwując ją ukradkiem, myśli sobie, że ona niema serca i zapytuje się w duchu, ile jest prawdy a ile obliczonej zalotności w tej obawie i w tym strachu.

— Moja mufka?

— Oto jest.

Włożywszy rękawiczki, baronowa wsunęła rękę do mufki, zabierając się do wyjścia, w tem nagle zatrzymało ją silne uderzenie laską czy parasolem w okienice.

— Boże!

Roero drżący postąpił ku oknu, lecz natychmiast się zatrzymał; zmarszczył brwi i pięści zacisnął.

W tej chwili usłyszał po raz drugi uderzenie silniejsze i głos jakiś:

— Roero! Roero! Franciszku! Franku!

— Ach! mój Boże! kto to? kto to?

Stefania z przestrachu szuka kąta, gdzieby się mogła ukryć.

Tymczasem tamten wrzeszczy na ulicy na całe gardło:

— Franciszku!... Franku!... To ja... Nespola!...

— Nespola? — powtórzyła Stefania, spoglądając na Franciszka wylękłemi oczyma.

— Najstraszliwszy z nudziarzy! — wyszeptał Franciszek.

— Roerooo! Odezwij się!... Wiem, żeś w domu!... Widzę światło przez szparę okienicy!... Wszystko jedno, czy piszesz, czy pracujesz... Muszę się z tobą rozmówić!... W tej chwili... Sprawa nagląca!... Roerooo!

— Ale co się tam stało?... Czego on chce?

— Pewnie nic ważnego! Ręczę, że jakieś głupstwo... Niewątpliwie chce mię zabrać z sobą na obiad! W każdym razie, jeśli się nie odezwę, gotów zburzyć dom! To jego sposób. Wpada zawsze jak huragan.

— Nespola? — powtórzyła baronowa. Twarz jej się rozjaśniła; przybrała wyraz filuterny.

— Gaduła, język piekielny... dziennikarz.

Stefania ponownie się nachmurzyła.

— Dziennikarz bez zajęcia!.. Do licha! Tak mu dobrze było w Ameryce!

— Roerooo!... Roero!

— I cóż począć? co począć?

— Pójdę tam do niego; pochwycę go za kark. Nie bój się pani; zabiorę go z sobą... Niech pani patrzy przez okno, a gdy pani zobaczy, żeśmy daleko, wyjdzie pani bez obawy. Dam pani klucz... gdzież się podział?

Przetrząsnął wszystkie kieszenie i znalazł go nareszcie.

— Oto jest! Proszę pani..

I zabiera się do wyjścia...

Fanny wzięła klucz i spojrzała nań przeciągle, z kuszącym uśmieszkiem:

— Przyjdziesz pan dziś wieczór?

— Przyjdę...

— Roerooo!

Stefania stoi uśmiechnięta, z wzrokiem utkwionym w młodego pisarza.

— Słyszy pan — szepce — ten pański straszliwy nudziarz!

I wypychając go za drzwi, pocałowała go lekko w policzek, więcej może oddechem, niż wargami ust.

II.

Straszliwy nudziarz.

Franciszek wpadł na przyjaciela swego Nespolę, który nieprzestawał wołać pod oknem.

— Chodź, chodź!

— Gniewasz się?... Zamiast pracować nad komedyą swoją, bawiłeś się, przyznaj, z Dalilą?... Właśnie mi to na myśl przyszło.. Parsknął głośnym śmiechem.

Franciszek wściekły, pochwycił przyjaciela za ramię i pociągnął za sobą na plac Katedralny.

— Chodź ze mną...

— Co za twarz! co za oczy!... To była Dalila, stanowczo!

I zaśmiał się jeszcze głośniej. Dalila, to divetta z trupy Scalviniego, tak nazwana dla roli, którą gra w parodyi p. t. „Ośla Szczęka“, grywanej z wielkiem powodzeniem w teatrze Canobbiana.

— Słuchaj... Pierwszy to i ostatni raz pozwalasz sobie ze mną na podobne żarty... W swoim domu ja jestem panem; a jak mnie nie ma w domu, to mnie nie ma dla nikogo, tem mniej zaś dla ciebie, zapamiętaj to sobie! Nie jesteś ani moim ojcem, ani bratem. Jesteś tylko nudziarzem...

Nespola stanął zdumiony, dotknięty:

— Kiedy się tak uniosłeś, to lepiej wracaj.

— Tak wracajmy!... Albo nie, chodźmy, opowiadaj prędzej. Mów czego chcesz? Po co przyszedłeś? Cóż tam tak pilnego?

— Pojedynkuję się.

— Znowu!... Tobie jeszcze kto łeb rozpłata kiedyś!

— Dziękuję za przepowiednię. Świadkowie mego przeciwnika będą o pół do ósmej w kawiarni Akademickiej.

— Cóż mnie to obchodzi?

— Ty będziesz jednym moim świadkiem i dopomożesz mi wynaleść drugiego. Weźmiemy dorożkę na placu Katedralnym i pojedziemy szukać — kogokolwiekbądź. Nie ma czasu do stracenia! Już blisko siódma!

— Nie mogę! Zresztą wiesz, że nie lubię pojedynków ani żadnych twoich awantur...

W tej chwili uczuł, że Nespola ściska go silnie za ramię; odwrócił się przeto:

— Cóż się stało?

— Popatrz, jaka śliczna! Do licha, biłbym się za nią chętniej niż za Depretisa.

Mijała ich właśnie baronowa Arcolei; zwinna, szykowna, szła szybko, krokiem rytmicznym.

Skoro minął przestrach, Stefania odzyskała swoją zwykłą śmiałość — chciała zobaczyć ten ciekawy typ człowieka, którego przezwano „Nespolą“ *), a zarazem chciała się uśmiać z zakłopotania swego wielbiciela, chciała go nastraszyć i zmieszać swoją nierozwagą.

— Depretis? — Głos Franciszka zadrżał z lekka. — Skądże Depretis?

— Bo ja się biję za Depretisa? Nie powiedziałem ci jeszcze?

— Ty?... Wszak jesteś republikaninem!

— Jestem; broniłem jednak Depretisa za jego projekt reformy wyborczej. Projektem tym zbliża on się do nas, republikanów.

— Z kimże się bijesz?

— Z Bonaldim z dziennika *Difesa Lombarda*.

Roero zniecierpliwiony przygryzł usta.

— Ale ja... bardzo dobrze żyję z Bonaldim.

— Dla mnie niema człowieka bardziej antypatycznego... nie cierpię jego twarzy żółtawej, wygolonej, przypominającej twarz lokaja, albo komedyanta... A chociaż nie pracuję w żadnej redakcyi, to przecież jako dziennikarz on jest głupszy odemnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nespola — to owoc, zwany po polsku nieszpułką.

koncertową po Ameryce, a Bösendorfer posyła za nim wszędzie swój fortepian i nie chce potem przyjąć nawet zwrotu kosztów transportu.

W tutejszej operze nadwornej wystawiony będzie w najbliższą niedzielę 16-go b. m. nowy balet pod tytułem „Tańce Chopina". Część choreograficzną ułożył baletmistrz Hassreiter, muzykę zaś skombinował pierwszy skrzypek opery Hugo Riesenfeld, zaczerpnąwszy motywów z samych tylko utworów Chopina. W utworze tym występują pierwszorzędne siły baletu tutejszego, między innemi panna Sironi i pan Godlewski, tudzież kilkadziesiąt dzieci. Balet składa się z dwóch aktów. Pierwszy rozgrywa się w Warszawie, drugi w Paryżu.

Z okazyi przypadającego na rok bieżący obchodu setnej rocznicy śmierci Szyllera rozpisało czasopismo *Wissen für Alle* konkurs na rozprawę literacką o Szyllerze na temat „Szyller jako poeta ludowy". W ostatnim numerze ogłosiło to czasopismo wynik konkursu i przyznanie nagród. Utworów nadesłano przeszło sto, z tych odszczególniono nagrodami trzy, a trzecią nagrodę przyznano pracy, której autorem jest p. Franciszek Swoboda, zwykły konduktor kolei państwowych. Zajmującem jest to, że aż do trzynastego roku życia p. Swoboda wcale nie umiał po niemiecku, tylko po polsku, gdyż wychowywał się u swego wuja, maszynisty kolejowego w Krakowie i tam chodził do szkoły. Dopiero po trzynastym roku życia przybył do Wiednia i wyuczył się snycerstwa, a przed siedmiu laty wstąpił do służby na kolei. Dziś ma lat 36, jest żonatym i ojcem czworga dzieci, i każdą chwilę wolną od zajęć służbowych poświęca studyom nad Szyllerem. Napisał on także prolog na Szyllerowski obchód jubileuszowy, jaki urządza dyrekcya tutejszego Volksteatru i również posłał go na konkurs, rozpisany przez dyrekcyę tego teatru, wszelako za ten prolog nie otrzymał żadnej nagrody.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą o podwodach wojskowych.

Pos. Potoczek omawia ciężary, jakie nakłada ta ustawa na ludność rolniczą, zwłaszcza w Galicyi. Uznaje dobre strony nowej ustawy i porównuje ją z ustawami dawnemi. Żali się na ciężary przy dostarczaniu podwód dla urzędników cywilnych. Wnosi w tym duchu rezolucyę.

Pos. Steiner nie uważa ustawy za doskonałą. Izba ma obowiązek wykreślić ciężary w niej zawarte. Mówca polemizuje ze zdaniem referenta, który pragnął uniknąć zmian, aby nie narażać na szwank dojścia do skutku ustawy i twierdzi, że przedewszystkiem Izba posłów jest tym czynnikiem konstytucyjnym, który powinien podejmować uchwały dla dobra ludności. Wykazuje braki ustawy i ubolewa, że zawarte w niej postanowienia są niekorzystne dla hodowli koni. Omówiwszy ciężary, wynikające z kwaterunku wojskowego, stawia stosowną rezolucyę. W końcu omawia poszczególne paragrafy ustawy i stawia wnioski o ich zmianę.

Minister obrony krajowej jenerał Schönaich wyraża zadowolenie, że po wielu latach udało się osiągnąć porozumienie w sprawie podstawy projektu nowej ustawy, który utworzono według nowożytnych potrzeb. Z dawnej ustawy wzięto to, co ze stanowiska interesu ludności i potrzeb wojska wydało się pożądanem.

Przystąpiono do głosowania i Izba uchwaliła ustawę o podwodach w drugiem i trzeciem czytaniu. Między innemi uchwalono przy §. 2-gim wniosek dodatkowy, według którego także wozy motorowe mogą być używane na podwody.

P. Sylvester, zabrawszy głos, wspomniał o wczorajszej rozprawie przeciw posłowi Sternbergowi w sprawie pobicia w halli parlamentu korespondenta *Narodnich Listów* p. Peniżka i podniósł, iż sędzia w motywach wyroku zaznaczył, że halla, w której hr. Sternberg znieważył czynnie p. Peniżka, nie jest miejscem, któreby wymagało szczególnie poprawnego zachowania się. Mówca w zapytaniu do prezydenta protestuje przeciw temu zapatrywaniu sędziego i oświadcza, że halla ta jest częścią parlamentu, w którym mogą przebywać tylko posłowie, lub osoby przez nich wprowadzone, jest więc miejscem, które na osoby tam przebywające nakłada obowiązek poprawnego zachowywania się. (Oklaski).

Przewodniczący hr. Vetter oświadcza, iż spokojnie pozostawia sąd w tej kwestyi opinii publicznej. Nie chce atoli wypowiadać swego zdania, gdyż nie chce wywoływać podejrzeń, iż wpływa na nierozstrzygniętą jeszcze prawomocnym wyrokiem sprawę.

Po żywej kontrowersyi między hr. Sternbergiem a dr. Kramarzem również z okazyi wczorajszego procesu, prezydent Izby hr. Vetter wniósł, aby przyszłe posiedzenie Izby odbyło się dnia 3 maja z następującym porządkiem dziennym: 1) taryfa celna; 2) ustawa o domokrąstwie; 3) sprawa utworzenia fakultetu włoskiego w Rovereto.

P. Bareuther wnosi, aby na czwartym punkcie porządku dziennego postawiono sprawę zniesienia §. 14.

P. Schoenerer sprzeciwia się temu, iż jedno z ostatnich przedłożeń rządowych w sprawie utworzenia uniwersytetu włoskiego wyjęto z długiego szeregu innych przedłożeń i postawiono na porządku dziennym obrad Izby i sądzi, że należałoby najpierw załatwić dawniejsze przedłożenia.

Stawia w tym celu odpowiedni wniosek.

Dr. Starzyński stawia wniosek, aby na pierwszym punkcie porządku dziennego postawić sprawę wydania sądowi posła Tawczara.

Izba przystępuje do głosowania i odrzuca wnioski Bareuthera i Schoenerera, a przyjmuje wniosek Starzyńskiego. Wywołuje to wrzaski w Izbie, gdyż wniosek Starzyńskiego sprzeciwiał się uchwale przewodniczących klubów co do tego, jaki miał być porządek dzienny przyszłego posiedzenia Izby.

Na tem obrady zamknięto, a następne posiedzenie naznaczono na 3 maja.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wnieśli interpelacye: p. Breiter do ministra kolei w sprawie stanowiska berlińskiego Towarzystwa budowy kolei Tarnopol-Zbaraż; do ministra handlu w sprawie spoczynku niedzielnego w dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie; do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania lwowskiego namiestnictwa w sprawie koncesyi dla rafineryi nafty firmy braci Hindel; p. Romańczuk w sprawie języka wykładowego w szkołach ludowych wschodniej Galicyi; p. Kos do całego gabinetu w sprawie przedłużenia prawa propinacyi w Galicyi.

Wiedeń. Komisya dla wniosku p. Derschatty podzieliła się na 4 subkomitety po 12 członków. Do subkomitetu dla spraw pragmatycznych weszli z Polaków pp.: Dzieduszycki i Bobrzyński, dla spraw podatku konsumcyjnego: Głąbiński i Fijak, dla spraw handlowych: Wodzicki i Kolischer, do skarbowego: Binder i Abrahamowicz. W subkomitecie pragmatycznym wybrano przewodniczącym p. Dzieduszyckiego, w konsumcyjnym zastępcą przewodniczącego p. Głąbińskiego.

Wiedeń. Z powodu zajść przy końcu wczorajszego posiedzenia Izby, Koło polskie wydało następujący komunikat: Dziś przy końcu posiedzenia Izby, poseł Starzyński, jako przewodniczący komisyi nietykalności poselskiej, uczynił wniosek, aby sprawę nietykalności posła Tavczara postawiono jako pierwszy punkt następnego posiedzenia Izby. P. Starzyński uczynił ten wniosek, nie wiedząc nic o uchwale konferencyi przewodniczących klubów. Ponieważ głosowanie Koła polskiego polegało na nieporozumieniu, przeto p. Starzyński oświadczył wobec posła Malfattiego, że na następnem posiedzeniu przedłoży wniosek o cofnięcie dotyczącej uchwały.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu swoich zajmujących listów z Egiptu opisuje p. Adam Darowski charakter Kairu i jego ludności. Pisze on:

Właściwe bazary tutejsze, w ciasnych uliczkach staromieścia, nadzwyczajnie ciekawe i malownicze, gdzie nieraz wystawione są wspaniałe przedmioty przemysłu wschodniego, zasługują na oddzielny opis, tyle w nich kolorytu lokalnego i charakteru, który nie zanikł jeszcze w obec najścia Europejczyków. Zwiedza się je jako ciekawość Kairu na osiołkach, przemykając się w ciżbie, gwarze, ciasnocie wschodniej, wśród tłoku miejscowej ludności arabskiej, nawoływania przekupniów, jak gdyby w środku miasta, o miedzę, nie kwitło w pełni eleganckie życie europejskie, ruch karet, tramwajów, dorożek, któremu tylko czerwony fez, ogólnie tutaj noszony, nadaje jakąś osobliwą cechę wschodnią.

Dziwnie także wygląda w Kairze, uderza obcego mnóstwo jastrzębi, latających nad ulicami. Egipt pełnym jest tego ptactwa, które tutaj nie wydaje się tak drapieżnem, jak u nas, na północy. Ile razy spojrzeć w górę ku jasnemu niebu, ku gorącemu słońcu, widzi się ich kilkanaście sztuk, wirujących w powietrzu, przelatujących spokojnie nad drzewami, siadających gdzieś w pobliżu, gnieżdżących się w ogrodach. Odgrywają one tutaj rolę ptactwa towarzyszącego człowiekowi, nie boją się go, nie płoszą nawet ptaków, trochę senne, jak wszystko w Egipcie, jak Nil płynący powoli, którego się trzymają, używają opieki i żywią się prawdopodobnie tylko padliną i myszami. Gdzie tylko jest Nil, tam jest mnóstwo tych jastrzębi, których głowę spotyka się na tułowiach bóstw egipskich, w świątyniach i grobowcach. Z rana tak jak u nas słowiki, tak tutaj budzą one ze snu kwileniem swojem, kiedy wylatują na żer, siadają na gzymsach domów, na drzewach skwerów, niepłoszone i jak gdyby były u siebie w domu.

Ludność tutejsza kupiecka składa się przeważnie nietylko z Egipcyan i Arabów, ale i z Greków i Włochów. Zwłaszcza Grecy mają tu bardzo liczną kolonię handlową i to od dawien dawna. Grek jest zapobiegliwym, oszczędnym, sprytnym. Z wysp greckich mnóstwo tu ludności się osiedla. Są w bankach, sklepach, spotyka się ich na każdym kroku.

O tak! z tarasu hotelu Continental (z wielkiej werandy, dającej widok na plac Opery), można obserwować bardzo dobrze nieskończoną defiladę typów i ubiorów przesuwającą się ulicą. Przy schodach dragomani różnych narodowości, Grekowie, Kopci, czarni jak heban Nubijczycy, nadstawiają się z usługami. W hotelu samym mięszanina bronzowych, czarnych i żółtych twarzy. Rano Arab Ibrahim wnosi ubranie i buty wyczyszczone do numeru, potem kelner Francuz z wdziękiem przynosi kawę, a Niemka służąca robi porządki. Przy stole w sali jadalnej obsługują Europejczycy i Arabi. W hallu hotelowym służba jest w turbanach, w ponsowych złotem haftowanych kaftanach. Przy drzwiach stoją Murzyni w fezach; skoro wchodzisz do sieni hotelowej, dwóch Murzynków w ponsowych chałatach pióropuszami otrzepuje ci buty z pyłu. Jest to zwyczaj, który się w całym Egipcie napotyka.

A wreszcie oryginalnie wyglądają tutejsze kobiety. Karawanowo, ale w sensie tym, w jakim się mówi u nas o pogrzebie. Wszystkie są zapakowane w czarne lekkie ubrania, począwszy od głowy, aż do pantofli, bo tu wszyscy krajowcy chodzą w pantoflach, zwykle czerwonych, a chłopi, fellahowie — boso. Ale między kobietami, Arabkami i Egipcyankami są jednak różnice w ubiorze. Arabka ma twarz zakrytą szczelnie, a na nosie coś w rodzaju wędzidła żółtego, z drzewa, podtrzymującego welon czarny na głowie i czarny woal spadający jej od nosa. Widać więc tylko z całej osoby parę czarnych oczu. Tymczasem Egipcyanki zadawalniają się zasłoną na twarzy, bez tego oryginalnego wędzidła przykrywają głowę, ale nie tak szczelnie, a kobiety z wyższego towarzystwa noszą tylko białą, jedwabną zasłonę niżej oczu. Nie da się wypowiedzieć, ile strój taki wogóle szpeci kobietę.

Najładniejsza białogłowa (właściwie czarnogłowa, bo ubranie całe i nakrycie głowy są czarne) wygląda jak nieforemne zawiniątko. Kobiety nie pokażą tu nigdy właściwego ubrania swego, z wschodnich materyi haftowanych, zwykle bardzo barwnego i nieraz kosztownego, kiedy wychodzą na ulicę. Oko niewiernego i wogóle mężczyzny nie powinno dojrzeć kształtów, ani rysów twarzy mahometanki. Wiedział Mahomet co robił, kiedy mężczyznom nałożył długie chałaty, a kobietom na ulicę czarne, brzydkie, jednostajne odzienie i zasłony, jakie je szpecą. Wszystkie wdzięki, uroki, powab zachowane są dla domu, dla męża i rodziny, dla haremu.

Przed hotelem przejeżdżają nieraz angielskie karety arystokratycznych dam haremowych. Konie są arabskie, kareta sprowadzona z Paryża czy Londynu, służba w fezach i liberyi, ale to, co je z daleka odznacza to... biegacze, pędzący przed powozem. Jest ich zwykle dwóch, szybkonogich Arabów o gołych nogach, białych, płóciennych krótkich spodniach i malowniczym kaftanie o szerokich rękawach. Na głowie noszą fezy. Nazywają się saïs (biegacze). Z bambusowym kijem w ręku, biegną przed końmi wołając: Uważaj! Z drogi! Na prawo! (jeminek!) Na lewo! (jemalak!) Są to Arabi z Sahary, których specyalnością jest bieganie. Mówią jednak, że służba tego rodzaju jest bardzo ciężką, a choć na dworach paszów i rodziny kedywa jest ich na zmianę zawsze czterech czy sześciu, zdrowie ich się wyczerpuje i starości nie znają. W każdym razie obraz takich „biegaczy" przed karetą, jeśli jest malowniczym, oryginalnym, posiada zarazem coś barbarzyńskiego, wschodniego, kłócącego się z naszą kulturą. Z karety samej wygląda dwoje lub czworo czarnych oczu, nieraz ładnych, nad białą jedwabną zasłoną, przykrywającą resztę twarzy. Pozatem używanie biegaczy jest tylko przywilejem, służącym tylko dygnitarzom. Czasem spotyka się samym jednego, pędzącego z laską bambusową przed końmi i ostrzegającego przechodniów.

W Kairze, po wypoczynku i przypatrzeniu się życiu ulicznemu, idzie się oglądać muzeum starożytności egipskich, wspaniałe, kolosalne, mogące rywalizować z największemi muzeami Europy, położone prawie nad samym Nilem, a przeniesione niedawno z Boulakhu. Wycieczka do Cytadeli i do moskei (meczetu) Mohameda Alego z wspaniałym widokiem na cały Kair jest bardzo zajmującą, choć nużącą. Mamy tutaj już do 20 stopni gorąca i zmęczenie czuje się łatwiej.

Stary Kair, labirynt ciasnych uliczek, z życiem Arabów, Egipcyan z przedmieścia, wabi przechodnia, ale i ta wycieczka bardzo zajmująca jest dość nużącą. Nie można też pomijać moskei, z których kilka zostawia niezatarte wspomnienie stylu oryentalnego. Tylko, że wypada nakładać pantofle, aby stopa „niewiernego" nie dotknęła posadzki meczetu lub jego wybrednych dywanów, usłanych przed niszą, patrzącą ku Mecce.

Jeden z tych meczetów służy za uniwersytet dla Arabów. Zwiedziłem go podczas nauki i przyznać muszę, obraz, jaki widziałem wtedy, był jedynym w swoim rodzaju. Osobno też o nim później opowiem.

A piramidy w Gizeh! Objechałem je na wielbłądzie, choć przyznać muszę, że jazda ta nie jest wygodną, ani ponętną. Łatwiejszą jest jednak, niż wdrapanie się na piramidę Cheopsa. Proszę sobie wyobrazić, że aby wyleść na wierzch piramidy tej, należy przeskoczyć jakie trzysta komód, bo tak chyba nazwę te ogromne ciosowe głazy, z jakich jest postawioną, i wdrapać się na jakie dwudzieste piętro. Wielu się już wróciło z połowy drogi i ja też tak zrobiłem, bo nogi drżały mi ze zmęczenia. Wyjście na szczyt Wezuwiusza wydało mi się wiele dłuższem, ale lżejszem, choć na piramidę w Gizeh ciągnie dwóch ludzi, a trzeci popycha z tyłu.

Ale o tych piramidach, o muzeum egipskiem, o spacerze po parku Gezireh, o Nilu i wycieczce w głąb Egiptu, do Luksoru i Assuanu, do pierwszej katarakty, o tych wspaniałych świątyniach Karnaku i Teb (egipskich) opowiem innym razem, jak i o hodowli strusi na wielką skalę w Matarieh, które kolejno odwiedzę.

Kronika teatralna.

Opera paryska wystawiła tymi czasy dwuaktowe dzieło Jerzego Marty, pod tytułem „Daria", odznaczone „nagrodą Rzymu".

Libreto pochodzi z pod pióra znanej spółki pp.: Aderera i Ephraima. Rzecz dzieje się w roku 1820-ym w głębokiej Rosyi. Podupadły magnat Borys, mając na widoku bogaty ożenek, porzuca swoją dotychczasową kochankę Darię. Rozżalona chłopka obraża Borysa, za co zostaje przez niego wtrącona do więzienia i dopiero na prośbę mużyka Iwana zostaje obdarzona wspaniałomyślnie wolnością. Daria poślubia swego obrońcę. W kilka lat później, Borys, zbłąkawszy się na polowaniu, wchodzi do chaty Iwana, żyjącego szczęśliwie z żoną i synem.

Na widok byłej kochanki odzywa się w w magnacie uśpiona miłość. Pragnie posiąść Darię; aby dopiąć celu, upaja Iwana, a sam wyznaje swoje zamiary dawnej kochance. Podstępny jednak Iwan, który, udając upojonego, oczekiwał tego wyznania, zrywa się, dusi Borysa, sam zaś podpaliwszy chatę, ucieka z żoną i dzieckiem w lasy. Muzyka nadzwyczaj głęboka i interesująca, uwydatnia znakomicie w ponurym, niepospolitym kolorycie przebieg akcyi. Prześliczna pieśń miłosna, dziki charakterystyczny taniec ludowy, w akcie drugim wspaniała kołysanka o szlachetnym rysunku, wreszcie przepiękny finał, przywodzą na myśl dobre tradycye klasyczne. Publiczność i prasa przyjęły dzieło z niekłamanym entuzyazmem.

Również znacznym sukcesem cieszy się „Ksawera", idyla dramatyczna w 3-aktach Teodora Dubois, a to głównie z powodu uroczych i subtelnych efektów, jakiemi odznaczają się piosenki i tańce ludowe. Natomiast wystawiony w operze komicznej poemat liryczny Saint Saënsa pod tytułem „Helena" nie doznał powodzenia. Treść tego dzieła zaczerpnięta jest z odwiecznej legendy homerowskiej o Helenie i Parysie, obrabianej już wielokrotnie przez różnych kompozytorów i pod rozmaitymi tytułami. Mimo tak poważnej firmy, jaką jest bez wątpienia Saint-Saëns, dzieło upadło. Krytyka podnosi wspaniałą robotę partytury, dodając jednak, że co dla przeciętnego kompozytora byłoby nawet zaszczytnem, dla takiego mistrza nie wystarcza.

Wiedeński *Deutsches Volkstheater* wystawił czteroaktowy dramat Buttiego pod tytułem „Lucyper". Treść jego, pokrótce skreślona, jest taka:

Aleksander Alberini był niegdyś xiędzem. Utraciwszy jednak wiarę, zrzucił suknię duchowną, poświęcił się studyom naukowym i ożenił się. Żona przejęła się jego wolnomyślnemi zasadami, w których też i jedyny ich syn Guido został wychowany. W małem mieście uniwersyteckiem, gdzie Alberini otrzymał katedrę, ogół katolicki stroni od bezwyznaniowego profesora, któremu studenci dali żartobliwy przydomek „Lucypera". Rodzinie Alberinich nie przeszkadza to jednak żyć w spokoju i szczęściu. Aliści w miasteczku zjawia się dawny kolega Alberiniego, profesor Senardi, człowiek gorącej wiary. Ma córkę. Młodzi kochają się, dzielą ich jednak przekonania. Guido jest poganinem, Matylda wierzy równie szczerze i gorąco, jak jej ojciec. Miłość okazuje się silniejszą od różnicy przekonań. Gdy Senardi, pod wpływem miejscowego proboszcza, sprzeciwia się stanowczo małżeństwu córki, Matylda opuszcza dom ojcowski i łączy się z ukochanym.

W kilka miesięcy po ślubie młodej pary, Matylda leży umierająca. Wie, że ma umrzeć, zażądała więc xiędza. Żona Alberiniego, która pokochała synową, jak córkę, jest w rozpaczy. Guido odchodzi od zmysłów. Nauka nie jest zdolna uratować chorej. I oto stary Alberini widzi, jak jego żona i syn rzucają się na kolana i modlą się do Boga, którego on się wyrzekł. Błagają o cud. A jeśli nawet cud się nie ziści, Guido odrzuca materyalistyczne doktryny: chce wierzyć. Miałażby jego ukochana zniknąć na zawsze? miałżeby zrezygnować z nadziei, że w przyszłem życiu z nią się połączy? Nie, nauki ojca były fałszywe, on woli tę naukę, której apostołem jest spowiednik jego żony. Alberini zostaje sam... W tej chwili dzwony kościelne odzywają się radośnie, obwieszczają światu, że Chrystus zmartwychwstał. Alberini wsłuchuje się w ich dźwięk i zbolałemi ustami szepce:

— Kto wie, gdzie jest prawda?... Kto wie?...

Publiczność wiedeńska zgromadzona na premierze, bardzo liberalnie usposobiona, oklaskiwała sztukę gorąco w czasie pierwszych trzech aktów, mniemając, że będzie ona apologią bezwyznaniowości. Dopiero w czwartym opamiętała się i zaskoczona niespodziewanem rozwiązaniem, opuściła salę w milczeniu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton. Komendant floty amerykańskiej na wodach azyatyckich donosi, iż wysłał statek „Ragley" z kilkoma torpedowcami do wyspy Palawan (wyspa z grupy Filipinów, wysunięta najbardziej na zachód, a leżąca na północ od wyspy Borneo), aby przestrzegał tam neutralności Ameryki i nie dopuścił, by flota rosyjska lub japońska użyła którego z portów na Filipinach jako punktu podstawowego dla swych operacyj wojennych.

Waszyngton. Poseł amerykański w Tokio donosi, że port Keelung na Formozie zamknięto dla obcych okrętów. Prawdopodobnie Togo użyje go za podstawę dla operacyi floty japońskiej.

Haga. Według nadeszłych tu depesz, flota rosyjska znajduje się w oddaleniu 10 mil morskich na północny wschód od wyspy Anamba. Eskadra holenderska otrzymała rozkaz udania się tam, celem przestrzegania neutralności.

Tokio. Japonia czyni usiłowania do zniweczenia planów rosyjskich zreorganizowania armii rosyjskiej w Mandżuryi. Zamierzone jest powiększenie w dwójnasób lub w trójnasób oddziałów wojennych. Przypuszczają, że armia japońska po wzmocnieniu liczyć będzie przeszło milion ludzi. Japonia jest przekonaną, że zajmie Charbin i że równocześnie będzie mogła prowadzić operacye na Wschodzie przeciw Władywostokowi i wyspie Sachalin.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Nietylko po Warszawie, ale po całym kraju krążą pogłoski o nowych zaburzeniach, rozruchach i strejkach, które mają wybuchnąć w pierwszej połowie maja b. r. Wieści te, niepokojące ogół, a pozbawione wszelkiej realnej podstawy, szerzą wichrzyciele celem podniecenia umysłów.

Z gubernii radomskiej donoszą o nowych licznych aresztowaniach włościan za agitacyę w sprawie używania języka polskiego na zebraniach gminnych. Być może, że audyencya adwokatów u jenerał-gubernatora położy kres bezprawiom, jakich dopuszczają się władze administracyjne na prowincyi.

Petersburg. Na 29 i 30 bm. wyznaczoną jest narada komitetu ministrów w sprawie reform w Królestwie polskiem. Jenerał-gubernator warszawski Maksymowicz udaje się w tej sprawie do Petersburga.

Warszawa. W urzędzie pocztowym w Sosnowcu jeden z urzędników rzucił się na naczelnika urzędu pocztowego i ranił go nożem.

Łódź. W jednej z fabryk bawełny strejkuje 3000 robotników.

Sprawca zamachu bombą na komisarza Szatałowicza nareszcie został aresztowany. Jest nim Antoni Szurgot, szewc, lat 31 liczący. Aresztowano także jego żonę.

Stwierdzono w Łodzi trzy bardzo ciężkie wypadki cholery azyatyckiej.

Łódź. Dyrektor fabryki Poznańskiego zamordowany został wczoraj, gdy powracał z nabożeństwa, odprawionego na intencyę zakończenia strejku. Morderca, którym był prawdopodobnie niezadowolony robotnik, zdołał umknąć. Zamordowany dyrektor, który nazywał się James Ratcliff, ugodzony został z tyłu nożem w plecy. Ostrze noża doszło do serca.

Z izby sądowej.

Lwów 12 kwietnia.

(*Złodziej-jubilat*).

Przed sądem przysięgłych stawał wczoraj niejaki Karol Keller, z zawodu czeladnik szewski, a z powołania złodziej, oskarżony o zbrodnię kradzieży, włóczęgostwo, podanie fałszywego nazwiska i wprowadzenie kradzieży w nałóg. W lutym bieżącego roku przytrzymano go na dworcu kolejowym we Lwowie na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej, mianowicie w chwili, gdy niejakiej pani Hissowej wyciągał z kieszeni portmonetkę. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że Keller, który fałszywie wtedy podał, że się nazywa Rogowski, jest niepoprawnym złodziejem, który już 50 razy był karany za kradzież, tak, że ogółem ze swego 35-letniego żywota 13 lat przesiedział już w więzieniu. Charakterystyczne jest, że Keller, który się trudnił jedynie kieszonkowemi kradzieżami, starannie unikał mężczyzn, a dobierał się jedynie do kieszeń kobiet.

Niepoprawnego tego włóczęgę i złodzieja skazał sąd na pięć lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Mianowanie. Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Teofila Kossonogę w Brzeżanach starszym kontrolorem pocztowym we Lwowie.

Zmiana w urzędach górniczych. Dotychczasowy naczelnik drohobyckiego urzędu górniczego p. Kostkiewicz został przeniesiony na to samo stanowisko do Jasła; do Drohobycza przychodzi dotychczasowy naczelnik urzędu górniczego krakowskiego starszy komisarz p. Jan Zarański, zaś do Krakowa dotychczasowy naczelnik jasielski, starszy komisarz p. Ferdynand Jastrzębski.

Zmiana własności. Dobra Łobozew w powiecie liskim nabył p. Franciszek Janowski od dra Eustachego Szeparowicza za cenę około 300.000 koron.

Ślub. Dnia 11 kwietnia odbył się w Inowrocławiu, w W. Ks. Poznańskiem, ślub znanego literata p. Stanisława Przybyszewskiego z panią Jadwigą z Gąsowskich Kasprowiczową, córką śp. Joanny z Paidlych i Edwarda, emerytowanego nadinspektora dyrekcyi kolei państwowych w Galicyi.

Egzamin uczniów szkoły ogrodniczo-pszczelniczej. Wobec licznie zgromadzonych gości odbył się dnia 7 b. m. pod przewodnictwem prof. dr. T. Ciesielskiego, prezesa Towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego, w Muzeum botanicznem na Uniwersytecie, publiczny egzamin uczniów szkoły ogrodniczo-pszczelniczej na Wulce kapitańskiej, utrzymywanej z funduszów Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego.

W szkole tej pobiera naukę 10 uczniów. Pięciu utrzymuje Towarzystwo własnym kosztem, trzech posiada stypendya Wydziału krajowego, jeden stypendyum gminy miasta Lwowa, a jeden stypendyum Rady powiatowej lwowskiej. W zimie odbywa się kurs teoretyczny, przez cały zaś rok praktyczny.

Egzamin wypadł pod każdym względem bardzo dobrze. Uczniowie odpowiadali na pytania ze zrozumieniem rzeczy. Prócz egzaminatorów zadawali pytania i goście, na które również otrzymywali jasne odpowiedzi, świadczące o tem, że uczniowie łatwo się oryentują w danym przedmiocie i że gruntownie go przerobili.

Trzech uczniów opuszcza zakład, jako wyzwoleni adepci ogrodnictwa, dla których Towarzystwo postarało się o odpowiednie umieszczenie.

† **Natalia Jordanowa** umarła tymi dniami we Fiume. Śmierć jej wywołała szczery żal w kolonii polskiej, bawiącej obecnie w Abbazyi, ś. p. Jordanowa bowiem miała tam pensyonat i w jej gościnnym domu skupiało się całe towarzystwo polskie. Wesoło było u niej i gwarno. P. Natalia Jordanowa miała dawniej pensyonat w Zakopanem, następnie w Worochcie i wszędzie pozostawiła za sobą miłe wspomnienia, a teraz tak serdeczny żal.

Była to dzielna pracowniczka. Ogromnie utalentowana, oddająca się z zapałem malarstwu, umiała to połączyć z obowiązkami codziennego życia, przeciwności spotykała nieraz, ale nie opuściła rąk nigdy i odeszła — wprost od tych zajęć swoich ulubionych i od tych ludzi, których mile gościła w swojej ślicznej willi. Odeszła niespodziewanie, pozostawiając przeświadczenie u tych, którzy ją znali, że stracili kobietę inteligentną, dzielną i pracowitą. R. i. p.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Jaśle na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Olpinach. Roczna płaca wraz z ryczałtem na objazdy wynosi 1700 K. Podania do 30 kwietnia.— Wydział Rady powiatowej rudeckiej na posadę lekarza okręgowego w Horożannie wielkiej. Roczna płaca 1400 K. Podania do 20 kwietnia.

Skazanie hr. Sternberga. Poseł hr. Sternberg, który przed kilku tygodniami znieważył czynnie w kuloarach parlamentu korespodenta *Narodnich Listów* p. Peniżka, skazany został przez sąd miejsko-delegowany w Wiedniu na 1000 K. kary.

Odczyt Jana Pietrzyckiego „O poezyi japońskiej" — jak donoszą nam z Krakowa — zgromadził tam przedwczoraj tak liczną publiczność, że już popołudniu w dzień odczytu wyprzedano ostatnie karty wstępu. (Z zajmującą tą prelekcyą utalentowanego poety miał się i Lwów sposobność zapoznać w „Kole literackiem" zeszłego miesiąca). O odczycie tym pisze *Głos Narodu*: „Poeta mówił o duszy tego wschodniego narodu, co wystąpił nagle w dziejach z żywiołową siłą i ujawnił niezwykłe odczucie i kult dla wielkiego piękna. Interesujący temat obudził wśród licznych słuchaczy żywe zaciekawienie, z prawdziwą też przyjemnością słuchano pięknych przekładów z poezyi japońskich, rozśpiewanych wiosną rozkwitających drzew wiśniowych i wonią kwiatów, tęskniących za wielkiem, topazowem słońcem..."

Polska pielgrzymka uczniów do Rzymu wyjeżdża w sobotę dnia 15 kwietnia b. r., zdążając pięcioma szlakami na Körösmezö, Ławoczne, Mezö Laborcz, Orlo i Zwardoń do Budapesztu, gdzie stanie w niedzielę dnia 16 b. m. rano. Od Budapesztu rozpoczyna się jazda wspólna.

W pielgrzymce bierze udział więcej niż 500 osób, a w tej liczbie 320 uczniów i przeszło 60 nauczycieli szkół średnich.

Przyjazd do Rzymu nastąpi we wtorek dnia 18 kwietnia b. r. po południu, a J. E. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Bilczewski, bawiący obecnie w Rzymie, powita pielgrzymów na dworcu rzymskim. Audyencya u Ojca świętego odbędzie się dnia 24 bm. Powrót pielgrzymki nastąpi dnia 2 maja b. r.

Odczyt X. Ciemniewskiego. Trzeci z kolei odczyt Tow. Ochrony Młodzieży odbył się w niedzielę dnia 9 bm. o godzinie 5 popołudniu w sali ratuszowej wobec bardzo doborowej publiczności o religijno-moralnem wychowaniu w domu. Referent X. Dr. Ciemniewski w sposób barwny i przystępny uwydatnił trzy czynniki, składające się na wychowanie człowieka — kulturę, moralność i religię, podkreślając jednocześnie wady i niedomagania dzisiejszego systemu wychowania u nas.

Rzeczowe, spokojne, a jednocześnie głębokie nieraz sądy i trafne uwagi prelegenta o naszem wychowaniu religijno-moralnem wywarły silne wrażenie na słuchaczach, którzy gromkimi oklaskami dziękowali mówcy za tak staranne opracowanie swego interesującego wykładu.

Pragnąc, aby wykład ten znalazł jak najszersze rozpowszechnienie między publicznością, zarząd Tow. Ochrony Młodzieży uprosił prelegenta, aby zechciał ogłosić go drukiem.

Prośba do wiernych. Ubogi dawniej kościółek, w Kutkorzu został całkiem odnowiony dzięki gorliwym staraniom O. Rudolfa Ficowskiego, ale jeszcze wiele rzeczy brakuje, jak: dywanu, antypedyum ect, więc udaję się z prośbą do P. T. Publiczności o łaskawe przysyłanie ofiar pod adresem: Anna Jordanówna, Kutkorz.

Wyjaśnienie. Pan Kazimierz Sotschek, właściciel znanej cukierni przy placu Maryackim i bufetu w teatrze miejskim, w odpowiedzi na skargę, którąśmy wczoraj zamieścili, wykazuje nam swemi księgami handlowemi, że wszystkie dla bufetu teatralnego dawane artykuły, jak kanapki, ciastka itp. są zupełnie świeże, gdyż wogóle rzadko się zdarza, by coś po przedstawieniu z bufetu pozostało, a jeśli nawet tak jest, to pozostałe kanapki niszczy się i raz wtóry nigdy do bufetu się nie daje.

Ruski teatr we Lwowie. Komitet budowy ruskiego teatru we Lwowie odrzucił wszystkie projekta fasady tego teatru, nadesłane na konkurs i orzekł, że żaden z nich nie nadaje się do budowy. Uchwalił nadto nie rozpisywać nowego konkursu na projekt fasady, lecz zażądać od architektów Fellnera i Hellmera w Wiedniu, aby przerobili poprzednio przez nich przedłożony projekt, przyczem mają skorzystać z motywów, wprowadzonych do projektu architekty Obmińskiego ze Lwowa. W tym celu komitet uprosił prof. Jana Lewińskiego, prof. Szuchiewicza i dyrektora Nahirnego, żeby udali się do Wiednia i ustnie wyłuszczyli panom Fellmerowi i Hellmerowi, jakie zmiany w ich dawnym projekcie mają być przeprowadzone.

Ordynacya nieświezka. Po śmierci ks. Antoniego Radziwiłła w ordynacyi nieświezkiej zaszły poważne zmiany. Połączone w ręku Antoniego ks. Radziwiłła trzy ordynacye rozpadają się teraz na dwie: pierwsza nieświeska i klecka pozostają przy

Jerzym ks. Radziwille i jego starszym synie, dawidgrodecka zaś ordynacya przechodzi na Stanisława ks. Radziwiłła, młodszego syna Antoniego ks. Radziwiłła, który niedawno uzyskał pełnoletność rosyjskie i wybudował wspaniały pałac w Mańkiewiczach. Zaszedł też w ostatnich czasach ważny wypadek, który dla naszych archeologów może mieć doniosłe znaczenie: z Ermitażu petersburskiego zwrócono Antoniowej ks. Radziwiłłowej skarby radziwiłłowskie, zabrane w Nieświeżu za wojen napoleońskich 1812 roku. Skarby te oceniono jako złoto i drogie kamienie na sumę 42.000 rubli, istotna zaś ich wartość przechodzi pół miliona rubli. Księżna ordynatowa natychmiast aktem rejentalnym przekazała ten skarb zbiorom nieświeskim.

O pojedynku i o wojnie, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, mówił onegdaj dr. Stanisław Kornin-Dzbański w tamecznej „Uranii". Jako najlepszy środek do zupełnego usunięcia pojedynków, to przynajmniej do znacznego zmniejszenia wielkiej ich liczby obecnie zaproponował prelegent zreformowanie ustawodawstwa w tym duchu, by na sekundantów nałożyć główną odpowiedzialność, zagrożoną surowemi karami. Ich to bowiem brak taktu, niedołęstwo i lekkomyślność są powodem przeważnej liczby pojedynków. Znacznego zaś zmniejszenia się liczby wojen spodziewa się prelegent z ustanowienia „międzynarodowego prawa odpowiedzialności ministrów za wojny". Możność wprowadzenia takiego prawa i jego wykonywania uzasadnił prelegent ze stanowiska międzynarodowego prawa. W sposób bardzo zajmujący określił prelegent pojęcie „honoru". Rozróżnia on honor „wewnętrzny" i „zewnętrzny".

Honor wewnętrzny czyli zadowolenie każdego człowieka z jego własnego postępowania obchodzi w wysokim stopniu jego samego, nie obchodzi zaś innych ludzi, natomiast honor „zewnętrzny" tj. to, co o czyjemś postępowaniu sądzą inni ludzie, jego samego najmniej obchodzić powinno, każdy bowiem tyle winien mieć energii ducha i rozsądku, by tak postępował jak mu sumienie nakazuje, a nie jak to dobrze wydać się może przed tłumem. Stąd i pozory „zewnętrznego" honoru są czczą formą tylko. Prelegent na poparcie tego przytoczył następującą anegdotę z życia Bismarka. Oto cesarzowa zauważyła raz, że żony ministrów zajmują zbyt naczelne miejsca przy stole przy obiadach dworskich w stosunku do swojej rangi. Poleciła więc jednemu z urzędników dworskich powiedzieć o tem Bismarkowi. Bismark zaś odpowiedział: „Meine Frau kann nicht schlechter placiert werden als ich; mich aber können Sie hinsetzen, wo Ihre Majestät befiehlt; wo ich sitze, ist immer „oben"."

To znaczy: „Żona moja nie może siedzieć na gorszem miejscu, niż ja. A mnie możesz pan posadzić, gdzie cesarzowa tylko każe. Tam zaś, gdzie ja siądę, zawsze będzie „naczelne" miejsce".

Projekt kolonii poprawczej dla nieletnich przestępców. Z Krakowa donoszą, że na zaproszenie pani Maryi Hupkowej i starszego radźcy sądowego p. Mieczysława Szybalskiego, odbyło się tam wczoraj wieczorem w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem biskupa x. Nowaka zebranie kilkudziesięciu zaproszonych osób, celem obmyślenia akcyi społecznej przeciw wielkiej liczbie przestępców małoletnich. W dyskusyi podniesiono potrzebę wybudowania przez kraj kolonii poprawczej dla nieletnich przestępców, oraz założenia Stowarzyszenia, któreby rozwinęło opiekę nad dziećmi, zapobiegało ich demoralizacyi i wyszukiwało dla nich pracę. Wybrano komitet z 12 osób, który ma się zająć prowadzeniem dalszej akcyi.

Pomnik Kościuszki w Krakowie. Wczoraj po południu na zaproszenie prezesa komitetu budowy pomnika Kościuszki w Krakowie, p. Skirlińskiego, grono członków komitetu oglądało gotowy już odlew z bronzu pomnika Kościuszki, mającego stanąć na Rynku w Krakowie. Wszyscy o odlewie wyrażali się z jak największem uznaniem.

Pożary w Galicyi w roku 1904. Ostatni numer *Przewodnika Pożarniczego* podaje statystykę pożarów, jakie nawiedziły kraj nasz w roku ubiegłym. Szkody pożarne wynosiły w roku ubiegłym 25,122,100 koron. Największe szkody przypadają według tego zestawienia na powiaty: Brzesko (przeszło 7 milionów koron), Tarnobrzeg (pół miliona), Kolbuszowa (5 milionów), Turka (pół miliona), Zbaraż (pół miliona). Największa liczba pożarów przypada na powiaty: Lwów-miasto (278), Biała (37), Brzesko (32), Chrzanów (43), Kołomyja (39), Borszczów (34), Śniatyn (36), Stryj (37), Tarnobrzeg (41), na inne — reszta.

Jeżeli porównamy statystykę obecną z danemi z lat ubiegłych, stwierdzimy, że coraz gorzej się dzieje pod względem pożarów w Galicyi i szkody, pożarami zrządzone, z roku na rok coraz bardziej się zwiększają. Wykażą to następujące cyfry: W r. 1898 wynosiły szkody pożarne 6.554.600 koron, w 1899 r. 4.062.700 kor., w 1900 r. 8.863.100 koron, w 1901 r. 10.890.000 kor., w 1902 roku 3.327.000 kor. w 1903 r. 18.482.600 koron.

Kapitały niemieckie w naszym przemyśle naftowym. W *Nafcie* czytamy: Dowiadujemy się, że pan inżynier T. Łaszcz tę część swego terenu na Tustanowicach, którą utworzył przez ekomasowanie mniejszych terenów na gruntach włościańskich, sprzedał grupie berlińskich kapitalistów, którzy rozpoczęli już wiercenia i wiercić będą trzema rygami. Jest to początek większej lokacyi kapitałów niemieckich w naszym przemyśle. Wspomniana grupa kapitalistów prywatnych chce utworzyć większe akcyjne Towarzystwo i zamierza dążyć do zakupna nowych terenów. Ze stanowiska interesów ogólnych naszego przemysłu naftowego zaangażowanie się nowych niemieckich kapitałów w naszych przedsiębiorstwach naftowych jest pożądane, gdyż niemieccy kapitaliści, angażując swoje kapitały, będą dążyć do utrzymania cen ropy na wyższym poziomie przez zwiększenie eksportu nafty do Niemiec i będą pomagać nam w walce konkurencyjnej z naftą amerykańską na rynku niemieckim; taka jest tendencya niemieckich kapitalistów, do której się otwarcie przyznają; projektowaną jest nawet wskutek tego w przyszłości budowa rafineryi większej [illegible] lub nawet w samych Niemczech, w związku z energiczną konkurencyą nafty amerykańskiej. Niemiecki kapitał w rumuńskim przemyśle naftowym w tym samym celu, jak już donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów, jest zaangażowany w wysokości 45 milionów koron; obecnie kapitaliści niemieccy zwrócili uwagę na rozwijający się coraz więcej galicyjski przemysł naftowy.

Człowiek, który ciągle czuwa. W kołach lekarskich Ameryki Północnej śledzą z wielkiem zaciekawieniem przebieg oryginalnego eksperymentu, który zakończy się w tych dniach.

Milioner Corbin złożył w banku Broad-Street w Trentonie, stanu New-Jersey, 40.000 dolarów, które ma wypłacić 30-letniemu Wojciechowi Herpinowi, jeżeli komisya stwierdzi, że rzeczywiście pozbawiony on jest od lat 10 snu, jak Herpin twierdzi. Herpin [illegible] ten cios tak boleśnie, że sen od niego odbiegł. Przyzwyczaił się jednak do tego stanu i chociaż z początku chudł i mizerniał, to obecnie czuje się doskonale, apetyt ma bardzo dobry i waży 90 kilogramów. Doktorzy i milioner Corbin przyjęli te opowiadania Herpina za bajkę, poddano go też obecnie próbie. Jeżeli w ciągu 31 dni wytrzyma bez zamknięcia oczu, nawet na minutę, to wypłacona mu będzie suma powyższa. Herpin jest tak pewny zwycięstwa, że oświadczył, iż cały świat zawezwie do walki po dokonaniu próby. Niechaj mu pokażą człowieka, którzyby mu sprostał w czuwaniu.

Komisyę, dozorującą Herpina, stanowią profesorowie uniwersytetów z Filadelfii i Nowego Jorku, lekarze trentońscy i chirurg policyjny.

Temperatura dnia 10 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach —1, w Wiedniu 0, w Salcburgu +5, w Gracu +2, w Pradze +4, w Tryeście +8, w Abbazyi +7, w Raguzie +12, w Budapeszcie +1, w Berlinie +5, w Hamburgu +3, w Monachium +4, w Zurychu +4, w Genewie +10, w Lugano +6, w Anglii +1, w Paryżu +8, w Biarritz +18, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +9, w Rzymie +8, w Neapolu +12, w Palermo +17, w Madrycie +14, w Petersburgu — 6, w Wilnie 0, w Warszawie +1, w Moskwie —3, w Kijowie —1, w Odesie +2, w Serajewie +2, w Belgradzie +3, w Bukareszcie +4, w Sofii —1, w Konstantynopolu +12, w Atenach +14.

Nowy rodzaj oszustwa. Jakiś rzezimieszek tytułujący się profesorem, ogłasza w dziennikach, że ktokolwiek mu przyszle datę swego urodzenia, temu on nadeszle sposób, za pomocą którego dowie się o przyszłości, jaka go czeka. Po uczynieniu zadość życzeniu pana profesora, otrzymuje się pisaną na maszynie własną biografię. trzymaną w tonie jak najogólniejszym i cały plik druków, zalecających cudowne własności płytki (planchette), którą profesor Maxim sprzedaje za 6 koron. Płytka ta służy do wywróżenia przyszłości, pokazuje też numera, które na loteryi na pewno wyjdą i spełnia jeszcze wiele innych niezwykłych funkcyj. Skoro się mu poszle 6 koron, profesor nadsyła ową płytkę, zaopatrzoną dwoma kółkami i ołówkiem. Instrukcya wraz z płytką przysłana, każe kłaść pod płytkę czysty papier, następnie oprzeć na niej mocno ręce i wmyśleć się intensywnie w przedmiot, o który chodzi. Ołówek myślami temi wprawiony w ruch, napisze na papierze, jaka przyszłość czeka daną osobę.

Dyrekcye policyi w różnych krajach zwróciły już uwagę na te anonse i ostrzegły publiczność, ale bez skutku, gdyż prof. Maxim znajduje wciąż jeszcze łatwowiernych zwolenników. W Londynie policya poczyniła kroki celem zaaresztowania owego profesora. Ale okazało się wnet, że taka osoba właściwie nie istnieje, że filia londyńska biura profesora Maxima wysyła nadeszłe z różnych miast obstalunki napowrót do tych miast, gdzie je też jacyś ludzie załatwiają. Widać, że po za owym profesorem kryje się dobrze zorganizowana międzynarodowa szajka oszustów, operująca znacznymi kapitałami. Policya londyńska nie może jej jeszcze obecnie wyłowić.

Zmarli. W Starym Samborze Józef Mattausch, geometra ewidencyjny. — W Wydrnie, koło Dydni, Franciszek Gedl, właściciel dóbr ziemskich. — W Iwachnowcach na Podolu Zygmunt Czerwiński, jeden z ostatnich już pochodzących z wyboru marszałków szlachty podolskiej.

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych pod zaborem rosyjskim nadesłał p. Jan Zatorski z Myczkowa 20 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **55 koron.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10, w poł. + 14 R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Z za kulis prowincyonalnego teatru.

— Panie dyrektorze, dlaczego pan daje szósty raz z rzędu „Otella ?"

— A cóż pan myślisz, jak się taki już raz na murzyna usmaruje, to musi iść? Czy czernidło nic nie kosztuje?

Aforyzmy.

Wszystko, co ludzkości dostało się do rąk, było zrazu w stanie dzikim: zwierzęta, owoce i miłość.

Jakkolwiek wielki bywa ból — rzadko bywa zupełnie czysty; mało też widziałem łez, wypłakanych po zmarłym, których nie zbrukał jakiś interes lub próżność.

Urok dzieła sztuki leży zwykle w nas, w chwilowem naszem usposobieniu. I kto wie, czy wszystkie wrażenia, które nam się zdaje, że odbieramy ze świata, nie tkwią w nas, a nie pochodzą od niego? Bywają dnie słoneczne, które wydają się nam ponurymi, a bywają takie. w których niebo zasnute jest szaremi chmurami, a jednak zostają w naszej pamięci jako najbardziej jasne i promienne. Smak wina tkwi w kieliszku, w chwili, w miejscu, w stole, przy którym się je pije Piękność kobiety, to wytwór miłości, z którą patrzymy na nią

Najwięcej głupstw na świecie słyszą zapewne obrazy, wiszące w galeryach.

Bardziej niż mężczyzna powinien każdy rząd starać się wzbudzić mniemanie, że w danym razie potrafi się bić.

Pomyślnie dokonane niegodziwości nazywają historycy wielkimi czynami.

Odpowiedź Redakcyi. *JWP. Ludwik Stonawski w Wojtkowej.* Międzynarodowe Biuro podróży znajduje się w hotelu Żorża. Proszę się tam udać o szczegóły wycieczki do Włoch.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Dom na Halickiem," komedya Domnika. — We czwartek „Małżeństwo na żart," operetka Lehara. — W piątek „Dom na Halickiem," komedya Domnika. — W sobotę „Małżeństwo na żart". operetka F. Lehara.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Z tutejszej wystawy Tow. przyjaciół sztuk pięknych skradziono krajobraz pędzla Janowskiego. Przed kilku dniami nieznany sprawca usiłował skraść inny obrazek i wyjął go już z ram, ale przeszkodzono mu zabrać obraz.

Krakowska spółka tramwajowa wykazuje czysty dochód za rok ubiegły 211.109 kor. Przyznano $4^1/_2$% dywidendę.

Komisya teatralna rady miasta odbyła wczoraj posiedzenie ściśle poufne w sprawie dzierżawy teatru. Sprawa ma być załatwiona na pełnej Radzie przed świętami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 kwietnia.

(Z.) W Berlinie odbyła się dziś subskrypcya na nową niemiecką pożyczkę państwową w sumie 300 milionów marek. Dokładnych rezultatów subskrypcyi jeszcze nie ma, wszelako liczą na to, że pożyczka ta pokryta została piętnaście razy. Że subskrypcya ta będzie miała powodzenie, to było zresztą do przewidzenia, gdyż wobec dzisiejszej taniości gotówki pierwszorzędny papier państwowy, przynoszący $3^1/_2$% dochodu, jest dla publiczności niemieckiej bądź co bądź bardzo ponętny.

Z Belgradu donoszą, że rząd serbski chce fabryce Skody w Pilznie w ten sposób wynagrodzić zawód, sprawiony jej przez zaniechanie prób porównawczych w strzelaniu z dział rozmaitego systemu, iż bez rozpisywania licytacyi zamówi wprost u niej 36 armatek dla bateryj górskich, tudzież należące do nich wozy z amunicyą i odpowiedni zapas szrapneli. Wartość tego zamówienia wynosić ma 3 miliony koron, a zatem drobnostkę w porównaniu do tego zamówienia, jakie otrzymają fabryki francuskie dla serbskiej artyleryi polnej. Zamówienie to bowiem obejmować ma 56 bateryj po cztery armaty, dwanaście wozów z amunicyą i 2.000 szrapneli. Jedna baterya kosztować ma 380.000 franków. — Za to pragnie rząd serbski przejednać Austryę przez poczynienie w austryackich fabrykach większych zamówień karabinów, nabojów karabinowych, lokomotyw i innych materyałów kolejowych.

Skutkiem załatwienia likwidacyi rachunków kwartalnych nastał obecnie w całej Europie znów okres nadzwyczajnej taniości pieniędzy. Zauważyć przy tem godzi się, że w Berlinie jest gotówka obecnie najtańsza, gdyż eskont prywatny spadł tam na $1^1/_2$%, w Paryżu zaś wynosi on $1^7/_8$%, a w Londynie 2%

Przesilenie węgierskie daje powód do najrozmaitszych alarmujących pogłosek, które wywierają fatalny wpływ na tendencyę giełdy tutejszej i obniżają kursa.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 11 kwietnia 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.25—9.40, czerwona i żółta 9.25—9.40, żyto dworskie 7.15—7.35, targ. 7.00 do 7.10. Jęczmień brow. 7.90—8.20, na krupy 7.25 do 7.60, na paszę 6.90—7.10, owies 7.50—7.80, tatarka 9.00—9.75, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.25—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Wyka 10.00—11.25. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13·75—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 20.00 do 25.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 5.90—6.00. Mąka czerwona 6.40 — 6.50. Ofagi 4.85 do 5·15. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40 — 5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0·00—0 00. Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 45.— do 66.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Z kolei.** Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie rozpisała licytacyę na dostawę rozmaitych tłuszczów, świec, łoju, mydeł, smarów mineralnych, nafty, terpentyny i oleju lnianego na czas od 1-go lipca 1905 do 30 czerwca 1906. Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w biurze IV tej Dyrekcyi od dnia 10 kwietnia 1905. Termin do wnoszenia ofert kończy się 29 kwietnia b. r. o godzinie 12 w południe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż. Deputowany radykalny Laferre wręczył prezydentowi gabinetu Rouvierowi list republikańskich oficerów, donoszący, że ich także usiłowano pozyskać dla sprzysiężenia. Kapitan Tamburini starał się pozyskać dla sprzysiężenia także kilku oficerów marynarki. Kapitan Hausen, który po rewizyi, przeprowadzonej w jego domu, wyjechał do Hamburga, powrócił do Paryża i został zaraz aresztowany, mimo, że zapewnia o swej niewinności. Aresztowani będą oskarżeni o kradzież uniformów wojskowych i amunicyi, a nadto o zbrodnię przeciw bezpieczeństwu państwa, za którą grozi nawet kara śmierci.

Rzym. Komitet generalny, zajmujący się przygotowaniami do pierwszego zebrania międzynarodowego instytutu rolniczego, zadecydował, aby w zebraniu tem, oprócz reprezentantów poszczególnych państw, mogli brać także udział reprezentanci stowarzyszeń rolniczych.

Wiedeń. Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Tisza był wczoraj u Cesarza na posłuchaniu, które trwało półtorej godziny, poczem konferował z hr. Gołuchowskim.

Na wczorajszem posłuchaniu hr. Tiszy u Monarchy nie zapadły żadne postanowienia, któreby wywierały decydujący wpływ na sytuacyę polityczną lub parlamentarną.

Paryż. Z polecenia sędziego śledczego aresztowano wczoraj kapitana Folperta, podejrzanego o udział w sprzysiężeniu.

Rzym. Przybył tu przedpołudniem ks. Ferdynand. Wizyta jego ma prywatny charakter. Zamieszkał w hotelu „Bristol".

Lahore. Według dotychczasowych obliczeń, podczas ostatniego trzęsienia ziemi zginęło około 13.000 ludzi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał emerytowanemu budowniczemu zarządu salinarnego w Kosowie, Fryderykowi Athenstaedtowi srebrny krzyż zasługi z koroną.

Minister skarbu zamianował w etacie urzędników do utrzymania katastru podatku gruntowego starszego geometrę II klasy Franciszka Wierzchowskiego starszym geometrą I kl. w VIII randze, geometrów I kl. Rudolfa Bobrowskiego i Tomasza Chołoniewskiego starszymi geometrami II kl. w IX randze, geometrów II kl. Witolda Stefanusa i Juliana Puzę geometrami I kl. w X randze.

Madryt. 8000 robotników urządziło wczoraj w dzielnicy robotniczej demonstracye. Zarządzono wiele aresztowań.

Petersburg. Onegdaj zebrał się tu kongres adwokatów, na który przybyło 180 adwokatów z Rosyi europejskiej. Ponieważ policya zagroziła, że zebranie rozwiąże siłą, przeto uczestnicy kongresu wieczorem zeszli się w mieszkaniu jednego z tutejszych adwokatów i uchwalili utworzyć komitet swój, dozorować agitacyę polityczną w Petersburgu i wypracować projekt konstytucyi demokratycznej. W ciągu nocy pojawił się w owem mieszkaniu komisarz policyi w towarzystwie dwóch oficerów policyjnych i wezwał zebranych do rozejścia się. Zebrani adwokaci oświadczyli, że nie uczynią tego, dopóki policya będzie w mieszkaniu ich gospodarza. Urzędnicy policyjni zanotowali sobie nazwiska obecnych i potem wyszli. Przewodniczący następnie oznajmił, że jen. Trepow rozkazał sporządzić listę adwokatów przybyłych na kongres do Petersburga po to, ażeby ich wydalać z tego miasta.

Na wczorajszem posiedzeniu adwokatów uchwalono oświadczyć, że zadaniem utworzonego obecnie związku adwokatów jest pracować nad obaleniem rządu despotycznego i dążyć do obwieszczenia konstytucyi demokratycznej, opartej na powszechnem i tajnem głosowaniu, prowadzić propagandę na rzecz wychowania politycznego narodu i starać się o uzbrojenie ludu, ażeby można było stawić opór samowoli władz administracyjnych. Na końcu rezolucya podnosi, że związek adwokatów musi przygotować przyszłą rewolucyę.

Nadto uchwalono utworzyć biuro centralne dla organizowania ruchu i dla ustalenia wysokości wkładek, tudzież założyć osobne pismo dla spraw adwokackich.

Wczoraj wieczorem odbyło się ponowne posiedzenie kongresu, na którem uchwalono skreślić w rezolucyi ustęp o uzbrojeniu ludu.

Jałta. Maksym Gorki i jego adwokat Andrejew przybyli tu z Rygi.

Mons. W kopalni węgla, należącej do belgijskiego towarzystwa kopalnianego, zdarzyła się wczoraj popołudniu eksplozya gazów; 7 górników zginęło.

Kanea. Angielski krążownik „Juno" przybył tu wczoraj wieczorem. Na pokładzie znajdował się oddział międzynarodowej żandarmeryi, oraz 12 więźniów z Kandanor. Ludność witała owacyjnie więźniów i towarzyszyła im do biura policyi. Dopiero gdy oficer włoski na czele włoskich żołnierzy wystąpił przeciw demonstrantom i rozkazał nabijać broń, tłum się rozbiegł. Dzwony kościelne biły na alarm celem zwołania ludności na zebranie.

Tyflis. Urzędowo donoszą, że w Guryi po uwięzieniu przywódzców zamieszek, zapanował zupełny spokój. Ludność stosuje się znowu do rozporządzeń władz i płaci podatki. Policya podjęła napowrót swe funkcye.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* donosi: Po upływie peryodu funkcyonowania powołanych na 3 lata członków przybocznej rady dla popierania przemysłu, minister handlu na podstawie punktu 2 statutu rady przybocznej zamianował członkami tej rady z Galicyi: pp. dr. Leopolda Götza, posła; Władysława Jahla, członka Wydziału krajowego; posła Godzimira Małachowskiego; posła x. Pastora i posła dyr. Jana Rottera.

Warszawa. *Warszawski Dniewnik* pisze: Studenci wyższych szkół zawodowych zamierzali skorzystać z przerwy w naukach i wstąpić na praktykę, tymczasem pokazało się, że fabrykanci jednomyślnie odmówili przyjmowania ich na praktykę, nawet bezpłatną. Większość motywowała to ograniczeniem produkcyi i brakiem pracy, niektórzy zaś otwarcie oświadczyli, że nie chcą dopuścić młodzieży do swych zakładów, obawiając się szkodliwej propagandy z jej strony. Takie same zabiegi młodzieży na prowincyi spotkały się z niepowodzeniem.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Tangeru: Słychać, że misya francuska w Fezie otrzyma wezwanie do powrotu do Tangeru, gdzie dostanie odmowną odpowiedź sułtana na proponowane reformy. Równocześnie słychać, że przybędzie do Fezu specyalna misya niemiecka.

Budapeszt. W sejmie p. Eötvös postawił wniosek imieniem opozycyi, ażeby Izba uchwaliła, że potępia zajścia z dnia 18 listopada i 13 grudnia z. r. Jutro przyjdzie wniosek ten pod obrady.

Petersburg. Wszechrosyjski kongres profesorów, który od 7 kwietnia tu obraduje, uchwalił rezolucyę, w której podnosi konieczność bezzwłocznego utworzenia stanu prawnego na zasadzie demokratycznej. Opinia publiczna domaga się decydującego wpływu na bieg spraw państwowych. Cała ludność bez różnicy narodowości, wyznania i stanu powinna w równej mierze mieć udział w reprezentacyi narodu.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi prasowej pod przewodnictwem Kobeki, a w obecności kierowników tutejszej ajencyi telegraficznej, zastępców ministerstwa spraw zagranicznych i cenzora Lamkerta, uchwalono 17 głosami przeciw 2 zniesienie cenzury na prywatne telegramy dzienników. Wniosek wyszedł od dyrektora petersburskiej Ajencyi tel. Millera.

Wojna.

Dżibutti. Trzecia eskadra bałtycka widziana była w pobliżu Sokotory.

Manila. Angielski parowiec „Empire", który wczoraj przybył z Australii, donosi, że widział krążowniki japońskie koło wyspy Borneo.

Amsterdam. *Handelsblad* otrzymał od swego korespondenta z Batawii następującą depeszę: W pobliżu wysp Anamba (na morzu Chińskiem, pomiędzy Borneo a Malakką) odbywa się walka. Szczegółów brak. Pięć holenderskich okrętów wojennych znajduje się w bliskości miejsca walki.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. Hr. Husarzewska z Krakowa. Hr. T. Sobańska z Krakowa. Hr. K. Czosnowski z Podola. B. Zaleski z Podola. J. Brandys z Wielkich Dróg. E. Kallmann z Wiednia. A. Goldhamer z Sanoka. F. Stefański z Berlina. J. Saliger z Berlina. C. Schachenhuber z Wiednia. R. Kohlndorfer z Wiednia. M. Rosenstok ze Skałatu. G. Kertay z Budapesztu. S. Różecki ze Strzyżowa. G. Lauterbachowa z Drohobycza. A. Wechsler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. A. hr. Miączyński z Satyowa. L. br. Bruckmann z Monasterca. W. Mattausch z Brodów. B. Kapliński z Korczowa. K. Kobylańska z Bukaczowiec. S. Krajewski z Krakowa. Dr. M. Lehman z Podhajec. A. Horodyski z Kuciabiniec. M. Komarnicki z Jarosławic. M. Kiwerski z Laszczówki. S. Ramuszyński z Jarosławic. P. Kunzowa z Podwerbiec. S. Puntschert z Rozważa. E. br. Märta z Worochty. E. Müller z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. S. Iwanowski z Sambora. B. Huczyński z Komarna. E. Weinberger z Antwerpii. J. Schleyder Drażkowic. T. Stryłowicz ze Zbaraża. A. Groblewski z Dobromila. J. Borzemski z Rzepniowa. A. Friedrich z Wiednia. J. Laufer z Sanoka. H. Blumenfeld z Sanoka. G. Gobernatz z Wiednia. E. Stein z Krakowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. W. Janiszewski z Drohobycza. Ł. Kowalewski z Czerwonogrodu. E. Strolle z Siegniczan. J. Graulitz z Wiednia. T. Reich z Wiednia. M. Przyk z Sambora. N. Brandtstetter z Bielska. J. Barcikowski z Warszawy. J. Riedtmüller z Krakowa.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·20—33·30. — Spirytus 47·00—47·40 Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·40. — Mąka („Fleur de Paris") 30·05.

Frankfurt 12 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·42—17·44, na maj 17·38—17·40, październik 16·34—16·36; żyto na kwiecień 14·34—14·40, na październik 13·24—13·26; owies na kwiecień 13·78—13·80, na październik 11·78—11·80; kukurudza na maj 14·78—14·80, na lipiec 14·40—14·42. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 12 kwietnia.

Marki 117·20, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 98·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.50, węg. zakł. kred. 771.00, anglobanku 300 00, unionbanku 546 00, bankvereinu 560·75, länderbanku 460.50, kolei państw. 660.50, lombardy 89·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 618·50, tytoniowe 349·00, alpiny 523·25, Rima Muranyi 541.50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142·75, ruble 252·75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 12 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·60 do 100.30 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół la ach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.65, 6.20*, 10.56
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 5.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

XXII.

Gdy razem z lady Fitz-Gérald i lady Anną Lefroy Magdzia i Elza weszły do salonu markizy Uppingham powitał je szmer uwielbienia.

Magdzia miała suknię blado-niebieską, z białą przepaską z lekkiej przeźroczystej gazy, przepinaną bukiecikami białej i różowej tarniny, we włosach takież kwiaty, pomieszane z brylantami, błyszczącymi od światła, jak rosa pod promieniami słońca. Do tego bogaty brylantowy naszyjnik i bransolety, na ramieniu śliczny ptaszek, otwierający skrzydła do odlotu. Niepodobna było wyobrazić sobie piękniejszego uosobienia „poranku majowego“.

Piękniejszą jeszcze była Elza, przedstawiająca „pierwszy śnieg“. Miała suknię białą jedwabną, której tren oszyty był łabędzim puszkiem i cały zasiany był lekkim puszkiem łabędzim, naśladującym śnieg. Stanik przybrany był girlandą pierwiosnków, na głowie takiż wianeczek, otoczony śniegiem, z którego wyłaniał się ptaszek; drogocenne perły familijne dopełniały ubrania. Nawet pozostała od wczoraj bladość twarzy dodawała prawdy kostyumowi.

Lady Anna, strojna w czarny aksamit i perły, przedstawiała Katarzynę Aragońską; lady Fitz-Gérald miała suknię *à paniers*, wysokie obcasy, na twarzy muszki, włosy upudrowane i ułożone według zeszłowiecznej mody.

Konrad śmiał się z Elzy i z jej przygody, nie wierzył w tożsamość Michała Hanlona z człowiekiem, którego dziecię ocaliła, i radził, aby przykróciła wodze swej rozbujałej wyobraźni. To też Elza oczekiwała z niecierpliwością przybycia lorda Glenalana, wiedziała bowiem dobrze, iż jeżeli nawet nie będzie mógł przyjść z pomocą, to podzieli jej obawy i niepokój. Ale nie dostrzegła go dotąd nigdzie. Bawiło ją podczas przestanków między tańcami rozglądanie się po salonach i przypatrywanie tak nowemu dla niej widokowi.

Ujemną stroną balów kostyumowych jest to, że trudno obmyśleć jaki niezwykły kostyum; na tym balu przeważną część kostyumu stanowili rozbójnicy i Esmeraldy, wieśniacy szwajcarscy i markizy francuskie, cyganki i trubadurowie, przywódzcy klanów i bandytów.

Elza nie mogła powstrzymać się od śmiechu, widząc panią de Sevigné, tańczącą z rybakiem neapolitańskim, a na ich *vis à vis* Joannę Grey i cygana. Nie wszystkie jednak pary kojarzyły się tak na los szczęścia, a galerya mogła podziwiać dwa kadryle: jeden *à la* Ludwik XIV, a drugi wenecki, w których tancerze przedstawiali wiernie osoby z obrazów Tycyana.

— Upadam do nóg twoich, urocza lady — rzekł nagle do Elzy jakiś Turek w przepysznym kostyumie — i błagałbym pokornie, abyś raczyła przetańczyć ze mną walca, obawiam się tylko, aby „pierwszy śnieg“ nie roztopił się w moich objęciach i nie znikł mi z oczu.

— Nie narażaj go więc na upał twego wschodniego słońca, o! synu Osmana — odpowiedziała z uśmiechem, poznając w nim Edmunda Fitz-Gérald. I przyjęła zaproszenie.

Czas uchodził; Elza stawała się coraz więcej milczącą i roztargnioną; bal tak zajmujący dotąd, zaczynał ją nudzić. Śmiesznem jej się zdawało, że wszyscy tak dziwacznie się poprzebierali. Czyż warto było, iż i ona tyle zadawała sobie trudu na obmyślenie kostyumu? Od dawna już nie zwracała oczu ku drzwiom, gdyż zaproszeni już zaczynali się rozjeżdżać. Przez chwilkę serce jej zabiło żywiej, na widok Hiszpana w czarnym aksamitnym kostyumie i w koronkowej fryzie — istnego Velasqueza — ale nie był to ten, kogo oczekiwała. I dziwna rzecz, odkrycie to przyniosło jej pewną ulgę; mówiła sobie, iż gdyby lord Glenalan był na balu a jej unikał, byłoby to dla niej daleko boleśniejszem, niż jego nieobecność.

Po kolacyi Elza tańczyła znów z panem Fitz-Géraldem; po skończonym walcu poprowadził ją do bocznego salonu, gdzie nie tak było gorąco, jak w sali balowej. Podziwiał on i żywił serdeczną życzliwość dla przyjaciółki swej siostry, i żal mu jej było szczerze, widząc, jak jest bladą i osłabioną.

— Zdaje mi się, że będzie pani rada, gdy już nadejdzie koniec sezonu; wszystkie te zabawy i uciechy zmęczyły cię już widocznie.

— Prawda, przyznać przecież muszę, że byłam bardzo zadowolona i bawiłam się doskonale — odpowiedziała z lekkiem westchnieniem, jakie wydarło się z jej piersi.

— Czy w jesieni przybędzie pani do zamku Dermot? — zapytał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. 30919/905.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1905/1906 nadanych zostanie dziewięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych i naukowych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej“, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych średnich i niższych. Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1905.

We Lwowie dnia 31 marca 1905.

Piotrowski.

Złożony 12-letnią ciężką chorobą! zwraca się do serc kochających Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny nie zdolnemu do pracy raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Pomoc ta w datkach otrze łzę pokutnikowi twardego losu, a miłosierni, miłosierdzia dostąpią. Powyższa prośba oparta jest na świadectwie choroby i ubóstwa wystawionym przez gminę a stwierdzonem przez miejscowy urząd parafialny. Litościwe osoby chcące przyjść biednemu z pomocą raczą łaskawie przesłać swoje ofiary do **K. Gajewskiej** w Ustrobnej p. Krosno.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.